

Strasburg zajmie się Piskorskim

10 czerwca 2017

Pierwszy raz polski sąd „łaskawie” zgodził się też, by sam Mateusz Piskorski mógł wziąć udział w rozprawie, na której dotychczas, niczym w Średniowieczu, decyzje o jego uwięzieniu zapadały bez jego obecności. W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie 8 czerwca rozpatrywano kolejne zażalenie Mateusza Piskorskiego na postanowienie sądu o przedłużeniu jego tymczasowego aresztowania.

Ta rozprawa była jednak inna niż wszystkie poprzednie. Zażalenie rozpoznawał Sąd Apelacyjny w składzie aż 3 sędziów. Pierwszy raz polski sąd „łaskawie” zgodził się też, by sam Piskorski mógł wziąć udział w rozprawie, na której dotychczas, niczym w Średniowieczu, decyzje o jego uwięzieniu zapadały bez jego obecności. Piskorskiego przywieziono do budynku sądu już o godzinie dziesiątej, mimo że posiedzenie sądu zostało wyznaczone dopiero na godzinę trzynastą. Dano mu w ten sposób czas w czytelni, by zaznajomił się z materiałami zgromadzonymi przez prokuraturę, mającymi uzasadniać żądanie odebrania mu wolności. Na rozprawie mógł przemówić we własnej obronie. I przemawiał na zmianę ze swym adwokatem, przez przeszło godzinę.

Dla postronnego obserwatora wszystko mogło wyglądać zupełnie tak, jakby rzecz się działa w jakimś normalnym demokratycznym kraju, a nie w III RP. Tym razem zadbano już o wszelkie pozory legalizmu trwającego już ponad rok bezprawia i Piskorski przez godzinę mógł mówić do... ściany. Mógł mówić, ale nikt go przecież nie słuchał. Pozory to tylko pozory i niech nas one nie zmylą. Nie chodzi w nich ani o prawo, ani o sprawiedliwość, ale jedynie o to, by PiS pokazało światu, że w Polsce, będącej już za łamanie prawa na celowniku różnych

europiejskich instytucji, nie łamie się praw człowieka, a każdy obywatel ma prawo do uczciwego procesu, co zresztą inne narody Europy wywalczyły już sobie w czasach oświecenia.

Po co i dla kogo to przedstawienie? Skąd ta zmiana? I dlaczego dopiero teraz? Czyżby w państwie PiS jakiś sędzia przejrzał w końcu na oczy, zreflektował się i zrozumiał w jakim bezprawiu każą mu brać udział? Nic podobnego! Wyjaśnienie jest proste i niewiele wspólnego ma z państwem prawa. Ma to natomiast ewidentnie związek z faktem, że adwokaci Piskorskiego złożyli do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu skargę na polski wymiar sprawiedliwości o czym pisałem na łamach „Sputnika” już kilka miesięcy temu.

Otóż dzień po majowej rozprawie, na której przedłużono Piskorskiemu areszt, eufemistycznie nazywany „tymczasowym”, ze Strasburga przyszła odpowiedź, że Trybunał przyjął sprawę Piskorskiego do rozpoznania. To już jest ogromny sukces, ponieważ 95% skarg kierowanych do tego Trybunału, już na etapie zapoznawania się sądu ze sprawą, jest przez ten sąd odrzucana i nie nadaje się im dalszego biegu. Przyjmując skargę Piskorskiego Trybunał uznał, że skarga ta ma wiarygodne podstawy i warta jest tego, by się nią zająć. Tym samym na polskich sędziów, prokuratorów i pracowników bezpieki zamieszanych w uwięzienie Mateusza Piskorskiego padł strach, że i oni mogą kiedyś za to zapłacić.

Jeśli Piskorski wygra sprawę w tym Trybunale, a wszystko na to wskazuje, państwo Polskie będzie zmuszone zadośćuczynić wyrządzone mu krzywdy i wypłacić wysokie odszkodowanie... z kieszeni polskiego podatnika. Wszyscy będziemy płacić za bezprawie PiS. Dyspozycyjni prokuratorzy, ubecy z ABW, sędziowie którzy nie byli w stanie zameldować prezesowi wykonania zadania, pożegnają się z awansem, spotka ich może degradacja i oddelegowanie na prowincję, a kiedyś, gdy ta władza już przeminie, miejmy nadzieję także odpowiedzialność karna. Z Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu nie ma żartów i co ważne, polskie władze nie mają na niego żadnego wpływu.

Nawet Niemcy, gdy do obozów przyjeżdżali przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na inspekcję, robili podobne szopki, dając tego dnia osadzonym czystą bieliznę i dodatkową porcję brukwi na obiad. To i polscy sędziowie mogli poudawać, że wysłuchują Piskorskiego. Co im szkodzi? Nikt tego nie usłyszy, co powiedział pierwszy więzień polityczny PiS, bo sprawa nadal jest rozpoznawana przy drzwiach zamkniętych, a zasada jawności procesu nadal go nie dotyczy.

Sędziowie dosyć długo się naradzali, czym zrobili nadzieję oczekującym pod salą przyjaciołom Piskorskiego, by następnie wyrazić „krytyczne poparcie” dla decyzji podjętej przez poprzedni skład orzekający.

W dosyć długim ustnym uzasadnieniu, sąd ten sam sobie zaprzeczał. Przyznał, że co prawda dopuszczono się mnóstwa zaniedbań i popełniono wiele błędów proceduralnych odmawiając Piskorskiemu udziału w poprzednich rozprawach, nie pozwalając się mu zapoznać i odnieść do stawianych mu zarzutów i uzasadnień prokuratury dla żądania odebrania mu wolności, to jednak go nie uwolnił i orzekł dalszy pobyt w areszcie wydobywczym. Zapewne w nadziei, że następnym razem, już w sierpniu, gdy znów będzie trzeba areszt przedłużać, coś już z niego prokuratura wydobędzie i sklei z tego jakiś akt oskarżenia? Sąd wie, widział już, że Piskorski to przecież nie cyborg, a każdego człowieka można w końcu złamać.

Wszystko to znajdzie się niewątpliwie także w uzasadnieniu pisemnym, o którym ci sędziowie już dobrze wiedzą, że musi być ładnie napisane, bo będzie czytane także przez sędziów w Strasburgu. Muszą więc robić dobrą minę do złej gry. Muszą też teraz bardziej uważać i trochę mniej to prawo łamać, bo ktoś już patrzy na ich ręce.

Sąd zrobił pokazówkę, w której uderzył się we własne piersi tak, by w Strasburgu usłyszeli, że może i „trochę” tej niesprawiedliwości Piskorskiego spotkało; może i pozbawiono go paru praw, które mają inni podejrzani i oskarżeni, ale teraz

sędziowie już obiecują poprawę, że będą bardziej zwracać uwagę na literę prawa i przy każdym następnym przedłużeniu aresztowania, na rozprawy Piskorskiego będą już zapraszać. Skrytykowali poprzednie orzeczenia, by następnie... przyznać im rację, przyklepując to co najważniejsze, czyli dalszą izolację. Dlaczego? Bo tak! Bo nadal mogą!

Dla współpracowników i przyjaciół Piskorskiego była to natomiast pierwsza po roku okazja, by go w końcu zobaczyć i choć chwilę z nim porozmawiać. Na pierwszy rzut oka wychudł, ale na twarzy nie zabrakło mu także uśmiechu zmieszanego z hardym, pełnym odwagi i determinacji wzrokiem kogoś, kto wie z kim i o co walczy.

Stojąc zakuty w kajdanki, w asyście policjantów przed drzwiami sali rozpraw, zwrócił się do swoich przyjaciół, by się nim nie przejmowali. Z nim wszystko w porządku, a najważniejsza jest dla niego „Zmiana”, partia, którą dwa lata temu założył, a której w „demokratycznym państwie prawa” nadal nie można zarejestrować. „Cieszę się, że wy się trzymacie, że trzyma się „Zmiana”, bo dzięki temu ja też wierzę, że to wszystko ma sens” – powiedział. Złożył też do kamery krótkie oświadczenie, w którym oskarżył Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, że działa gorzej niż UB w czasach stalinowskiego terroru, a przestępne działania, które wobec niego podejmuje, wykonuje wprost na zlecenie Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Zaznaczył, że posiada na to dowody, które ujawni, gdy tylko będzie miał ku temu możliwość. Zakończył słowami – „Wiedźcie i bądźcie tego pewni, że w Polsce nie ma już polskich służb specjalnych”.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak (polski publicysta z Warszawy)
Źródło: pl.SputnikNews.com